GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 244 i 245.

Dnia 30go Kwietnia 1870.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 18, Claremont Place, Judd Street, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj, Ludwika Dygata, à la Comptabilité du chemin de fer du Nord, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine, à Paris.

OD REDAKCYI.

Od niniejszego numeru zaczyna się XXVIII oddział kwartalny czyli dziewięcionumerowy Głosu Wolnego. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymywać pismo nasze bez przerwy, proszeni są o wczesne nadesłanie przedpłaty za bieżący oddział, w ilości fr. 4 cent. 50 we Francyi, Włoszech, Szwajcaryi; szyl. 3. d. 6 w Anglii i Ameryce; tal. 1 i sr. gr. 15 w Niemczech.

HEROICZNY CZYN KSIĘDZA STANISŁAWA PIOTROWICZA

Z patryotyczną dumą zapisujemy dzisiaj jeden z tych wielkich czynów odwagi i poświęcenia, które więcéj ran narodowych zagoić, iż ich najsroższy wróg Polski zadać może. Wśród najokrutniejszego ucisku narodowości i wiary, wobec apostazyi nikczemników, którzy za srebrniki moskiewskie sprzedali sumienie swoje, ksiądz Stanisław Piotrowicz, dziekan duchowieństwa katolickiego w Wilnie, rzucił rękawicę Moskwie i wszystkim zaprzańcom Boga i Ojczyzny. Cześć jemu! Imię jego wyryje się w zbolałéj duszy narodu jako jasny promień nadziei a w obozie nieprzyjaciół sprawi popłoch przerażenia, zgrozy i trwogi.

Czterech odstępców wiary i ojczyzny, czterech spodlonych księży katolickich: Żyliński, Tupalski Niemeksza i Herburt, posłuszni rozkazom cara, który ich za to sowicie wynagradza, postanowili wprowadzić język moskiewski do rytuału katolickiego na Litwie i w tym celu rozesłali stósowne książki. Otoż ksiądz Stanisław Piotrowicz, oburzony tym nadmiarem zuchwalstwa, tém świętokradzkiém rzuceniem się na prawa i zwyczaje uświęcone wiekami, wydał najprzód okólnik do duchowieństwa litewskiego, w którym opisuje wszystkie napaści moskiewskie na kościół katolicki, następnie, dnia 6 kwietnia b. r. odprawił uroczystą mszą przed obrazem Matki Boskiéj Ostrobramskiéj, a potém udał się do kościoła ś. Rafała, gdzie "wobec przepełniającego świątynią ludu pobożnego wszedł na ambonę, zapowiedział straszniejsze jeszcze jak dotąd prześladowanie narodowości i wiary przez Moskwę, oznajmił że z przysłanych sobie prez odstępcę Żylińskiego 200 exemplarzy rytuału moskiewskiego, 199 spalił w domu, poczém dwóchsetny spalił publicznie wobec zgromadzonych w kościele, a rzuciwszy klątwę na odstępców wiary i narodowości, zszedł z ambony, padł krzyżem przed ołtarzem z całym ludem i wzywał pomocy Boga na wrogów."

Oczywiście, że tak wielki, tak heroiczny czyn księdza Stanisława Piotrowicza zatrząsł wnętrzności moskiewskie; siepacze cara pochwycili téż sędziwego kapłana przy wyjściu z kościoła i natychmiast rozstrzelać go postanowili; po namyśle jednak rozstrzelanie wydało im się nadto łagodną, nadto honorową śmiercią; miał być więc powieszonym; w końcu zaś, po drugim namyśle, zatelegrafowano do Petersburga i ztamtąd przyszedł rozkaz skazujący księdza Stanisława Piotrowicza na wieczne wygnanie do gubernii archangielskiéj. Zapewne w drodze umrze nagłą śmiercią jak tylu męczenników polskich, ale żyć nie przestanie w rzewnéj pamięci ludu litewskiego, wieczna chwała uwieńczy jego zasługi w dziejach martyrologii narodowéj, a przykład szczytnego poświęcenia i rzadkiéj odwagi, jaki pozostawił, stanie się dla wiernych synów Polski i zwolenników wolności sumienia nową tarczą przeciw barbarzyńskim ciosom Moskwy.

Dziś Moskwa jak zwyczajnie ucieka się do fałszów i oszczerstw po obronę. Obrzuca błotem człowieka, ażeby czyn jego chwalebny splamić, poniżyć. Próżne usiłowanie. Sprzedajne i interesowane narzędzia Moskwy mogą jéj potakiwać, mogą się z ofiary najgrawać. Żadna dusza szlachetna, żaden Polak nie uwierzy, ażeby tak heroiczny czyn, tak wielkie poświęcenie nie miały źródła w wyższém nad ułomności ludzkie natchnieniu.

Cześć, wieczna cześć księdzu Stanisławowi Piotrowiczowi!

BROSZURY OTRZYMANE.

(Autorowie i wydawcy pism, broszur i książek dotyczących sprawy Polski, proszeni są niniejszém o nadsyłanie takowych redakcyi *Głosu Wolnego*, albo do Londynu albo do Paryża, jeżeli sobie życzą ażeby rozbiór ich w naszym dzienniku znalazł miejsce.)

I. *Emancipation Moscovite des Paysans Polonais en* 1861. *Lettre à Mr. le redacteur en chef du journal* "*Le Peuple Français. Paris.* 1870.

Jakiekolwiek są nasze spory wewnętrzne, jakiekolwiek różnice dzieliły nas w przeszłości i dziś jeszcze dzielą, zwyczajna jednakże sprawiedliwość nakazuje podnieść zasługę każdego, który wobec cudzoziemców z godnością broni sprawy narodowéj przeciw napaściom wrogów naszych. Takim krokiem jest świeże wystąpienie pana J. B. Ostrowskiego przeciwko tym, rzadkim jeszcze, publicystom francuzkim, którzy z iuteresu lub przez lekkomyślność popierają ohydne oszczerstwa, rzucane na imie Polski i na jéj przeszłość przez nędzne i przekupione narzędzia carskiéj polityki.

Dziennik francuzki *Le Peuple Français,* który nie dawno jeszcze uchodził za organ samego cesarza Napoleona, zamieścił w numerze z dnia 26 sierpnia z. r., nazywając je zajmującemi, wyjątki z broszury Młochowskiego, znanego ajenta moskiewskiego, wymierzonéj na spotwarzenie Unii Lubelskiéj a zarazem i całéj przeszłości polskiéj, ażeby tym sposobem lepiéj uwydatnić mniemane zasługi Cara, jako *oswobodziciela ludu polskiego i moskiewskiego.* Otoż przeciwko téj nierozwadze, przeciwko temu niesłychanemu zapomnieniu się dziennika francuzkiego zaprotestował p. J. B. Ostrowski w liście otwartym do naczelnego redaktora dziennika *Le Peuple Français* i wynurzył mu całe zdziwienie, całą boleść, jakiéj doznał, znajdując w organie poświęconym cesarstwu: oszczerstwa, fałsze i przesady Młochockiego przeciwko Polsce, któréj się stał, za srebrniki moskiewskie, wyrodnym synem Pamflet jego bez najmniejszéj wartości pisarskiéj lub historycznéj, jako powtórzenie tylko zwyczajnych fałszów moskiewskich, nie zwróciłby na siebie niczyjéj uwagi, ale umieszczony i poparty, już nie w *La Liberté* pana Girardin'a. która miała dotąd smutny przywilej obrzucania błotem ofiary a wielbienia ciemięzcy, już nie w mowie pana Thierée, który nazwał rząd moskiewski rozsądnym, dyskretnym, umiarkowanym i szczerym, a Katkowa człowiekiem politycznym wielkiéj intelligencyi (zobacz mowę jego w ciele prawodawczém z dnia 21 lutego 1868), lecz w poważnym organie cesarstwa francuzkiego, mógł nabrać pewnego znaczenia, ile że dziennikarze francuzcy z natury swojéj nie bardzo lubiący zgłębiać cudzych dziejów, przyjmują

często za dobrą monetę to co im poda pierwszy lepszy pismak, byle poparte jaką uznaną w wewnętrznych swoich sprawach powagą. Dobrze też pan J. B. Ostrowski zrobił, że im wytknął tę niewłaściwość, tę łatwowierność, tę nieznajomość Moskwy i Polski i to nierozważne rzucanie się na przeszłość naszą, która porównana z przeszłością innych narodów zasługuje na szacunek i uwielbienie ludzi światłych a nieuprzedzonych. Nie trudno było p. J. B. Ostrowskiemu, stawiając Moskwę obok Polski, wykazać po której stronie była zawsze sprawiedliwość i cywilizacya. Że stan ludu polskiego był nędznym w przeszłości, że szlachta polska zniosła jego pierwotne swobody i zaciężyła nad jego losem całą dumą i zapomnieniem się tryumfującego przywileju, to rzecz wiadoma, za to dziś jeszcze pokutujemy strasznie, to stanowi wielki proces wytoczony przez nowe pokolenie przeszłości szlacheckiéj. Ale kiedy spojrzymy na inne narody, a mianowicie na Moskwę, to ktoż ma prawo rzucić kamieniem na dawno prawodawstwo polskie względem ludu. "Może Moskale, pyta autor listu do *Peuple Français*, u których służebność i niewola zaledno dzisiaj znikają pozornie. Czyż wolno bojarom moskiewskim potępiać szlachtę polską, im, wyzwoleńcom mongolskim, najpodlejszym niewolnikom Iwana Groźnego, Piotra I, niewolnikom obrzydłym albo dusicielom carów, którzy w XVIII wieku jeszcze, odzywając się do cara podpisywali urzędownie : "*wasz niewolnik*"? Katarzyna II, ta wielka zbrodnica, zniosła nazwę, ale uczucie zostało i długo jeszcze pozostanie niezatartém. Karamzin, poważny historyk moskiewski, czyż nie powiedział : " "zrzuciliśmy jarzmo mongolskie, ale zachowaliśmy wady niewolników : pychę, okrutność, obrzydłe służalstwo, podstęp bez miary." " Zwracając się do Zachodu, autor listu szuka napróżno szlachty, któraby miała prawo wystąpić przeciw dawnemu prawadawstwu polskiemu względem ludu wiejskiego. Wszak na Zachodzie także lud był niewolnikiem szlachty niemieckiéj, francuzkiéj i angielskiéj aż do XVIII wiaku ; i dziś jeszcze można widzieć w Niemczech ślady niewoli ludu. U nas lud wiejski nie był ani służalcem (*serf*) ani niewolnikiem w prawném znaczeniu tego wyrazu ; wyjąwszy peryod 150 lat, gdzie swobody ludu zostały ścieśnione, prawnie chłop polski był zawsze wolnym człowiekiem i właścicielem, dla tego też słusznie powiedział hetman Jan Tarnowski : " "kmieć kiedy zapłaci czynsz jest moim sąsiadem." " A więc porównywając dawny stan ludu wiejskiego w Europie, nie wolno potępiać prawodawstwa polskiego, które było nierównie więcéj ludzkiém, więcéj chrześciańskiém jak gdzieindziéj a szczególnie w carstwie moskiewskiém. Za peryod niewoli szlachta polska nie odpowiada, gdyż od siebie nie zależała, ale od polityki zaborców. A i w tym peryodzie jeszcze widać wiele przykładów jéj dobréj woli względem ludu wiejskiego, a nawet wyraźne domaganie się jéj o usamowolnienie ludu. Ale polityka zaborców stała zawsze na przeszkodzie, tak jak i ta polityka skrzywiła, zbękarciła w celu obrócenia go na swoją korzyść uroczysty i sprawiedliwy pod kazdym względem akt oswobodzenia ludu ogłoszony manifestem rządu narodowego 22 Stycznia 1863."

W tym duchu rozwija p. J. B. Ostrowski gorącą swoją protestacyą przeciwko niedarowanym zboczeniom niektórych organów opinii publicznéj we Francyi. Upartych i interesowanych zapewne nie przekona, ale na sprawiedliwych i światłych dobry wpływ wywrze.

II. *O Prawach Siły w obecném położeniu Polski. Napisał Bazyli Niebiast. Paryż*, 1870.

Broszura, którą się obecnie zająć mamy, jest dosłownem powtórzeniem odczytu zamieszczonego pod tym samym tytułem w *Niepodległości* z 22 stycznia b. r., z tą małą różnicą że na broszurze występuje tylko w miejscu autora przybrane nazwisko Bazylego Niebiasty, a w *Niepodległości* ob. Tokarzewicz bierze odpowiedzialność "za myśli i wyrazy odczytu" nieznanego przyjaciela. Czy jest jaka rzeczywista różnica pomiędzy temi dwoma nazwiskami, nie zgłębiamy ; przypomniemy jednak, że w ostatnich latach nielitościwie nadużyto przybranych nazwisk, bywało że bez najmniejszego powodu, z prostego kaprysu lub naśladowania, zakrywano sobie oczy, przywdziewano fałszywe nosy i tym sposobem wystąpiły w literaturze polskiéj rozmaite Pługi, Jeże, Bolesławity, Skiby Wołody, Niebiasty, tak jak między powstańcami 1863 Koty, Kruki, Strusie, Sokoły, Dziki, Topory, Zameczki, Ćwieki itp. Pojmujemy i uwzględniamy wyjątkowe położenia, drażliwe stanowiska krępujące swobodę odpowiedzialności, ale kiedy naglącéj potrzeby nie ma, kiedy zasłona tak jest przezroczystą że przez nią rzeczywistość przebija, przybieranie obcych nazwisk jest prostą mistyfikacyą bez dowcipu. W obecnym przypadku należało mieć jeszcze i ten wzgląd że rozprawa "o prawach siły w obecném położeniu Polski," ma zamiar wprowadzić do naszych sporów wewnętrznych jeszcze jedno więcéj zarzewie niezgody, to jest zupełnie nam obcą szkołę materyalistów, u których, jak u Prudhona i u Bismarka, prawo to siła, kto słaby ten ustąpić musi silniejszemu, i szkołę komunizmu w gruncie sprzeczną z naturą człowieka a w formie nie ujętą jeszcze w żaden porządek organiczny. Było więc bardzo do życzenia, ażeby żadne pzeudonimy nie pokrywały tak rażącéj dla nas nowości, ażebyśmy wiedzieli, czy mamy do czynienia z ob. Tokarzewiczem jako autorem rozprawy "o prawach siły," czy też z ob. Tokarzewiczem biorącym tylko odpowiedzialność za nie swoje myśli i wyrazy.

Ten niepewny akt urodzenia owéj rozprawy zdradza pewną wątpliwość, pewne wahanie się samego jéj autora czy autorów, a tam gdzie jest niepewność i wahanie, można przypuścić że głębsza rozwaga, więcéj swojego jak obcego zdania a przede wszystkiém wytrawniejsze zbadanie natury ludzkiéj i społeczeństwa polskiego sprowadzą przyjaciela kryjącego się pod skrzydłami Niebiasty i od powiedzialnego za jego myśli i wyrazy gerenta na drogę mniéj oderwanych teoryj a więcéj sprawiedliwych wyroków. Pragniemy tego szczerze, jesteśmy bowiem przekonani, że odczyt "o prawach siły" wyszedł z czystego źródła, z gorących pragnień wynalezienia w narodzie polskim jakichś nowych warunków sił, które się autorowi wydają niezbędnemi do odzyskania i utrzymania narodowego bytu. Tylko wyszedł zawcześnie, z niecierpliwości jaką rodzi przeczytanie a niestrawienie wielu książek, teoryj i systematów o uszczęśliwieniu rodzaju ludzkiego w ogólności a społeczeństwa polskiego w szczególności.

Odczyt przyjaciela ob. Tokarzewicza obraca się około jednéj osi ukutéj na dowcipie o dwóch drzewkach wyrosłych na piaszczystém wybrzeżu pustyni afrykańskiéj, które przez pewien czas rosły spokojnie obok siebie, ale widać, że grunt co je wydał nie miał dosyć pożywnych soków dla utrzymania ich obydwóch przy życiu ; nastąpiła walka a potém śmierć słabszego, które z prawa natury ustąpić musiało silniejszemu. Z téj roślinnéj fantazyi wychodząc, nie trudno było wynaleźć i w świecie źwierzęcym przykładów strasznéj walki pokrewnych żywiołów gdy idoie o Szakespearowskie być albo nie być, ażeby w końcu dojść do pewnika, że "im więcéj indywidua, gatunki i rasy mają między sobą pobobieństw i pokrewieństw, tém strasniejsze w ich łonie wrą fermenta bojowe." Ztąd także logiczny(?) wniosek materyalistów, że słabe narody ustąpić muszą mocnym, że pomiędzy niemi walka wyniszczająca o byt jest naturalną, konieczną, że przenosząc tę teoryą do Polski, "ślepe fatum, obliczając korzyści wynikające z assymilacyi słabszego na rzecz mocniejszego, pierwszemu dorodza skonać czém prędzéj."

Do takich to niedorzeczności, do takich bluźnierstw przeciw własnemu sumieniu dochodzi się przez fałszywy punkt wyjścia, czyli przez fałszywą podstawę rozumowania. Coż bowiem jest mylniejszego jak stósowanie stałych, niewzruszonych praw fizycznych, któremi rządzoae zą wszystkie płody i stworzenia nie mające żadnego pocznecia swojego jestestwa, do życia ludzkiego, do przeznaczeń narodowych. Owe drzewka afrykańskie obowiązane ustąpić silniejszemu, owe szczury białe i rude niszczące się wzajemnie w śmiertelnych zapasach o byt, wszystko to może być nadzwyczaj ciekawie opisane i z wielką wymową przedstawione w dziełach niemieckich, francuzkich i angielskich materyalistów, a jednak nie stósować się do natury ludzkiéj, albowiem człowiek ma to czego w porządku roślinnym i źwierzęcym nie dostrzegamy : poczucie swojego *Ja*, myśl i wolny wybór, le libre arbitre.

W młodości naszéj słyszeliśmy sławnego astronoma francuzkiego a zarazem znakomitego obrońcę ludów uciśnionych, Franciszka Arago, kiedy w wymownych i nadzwyczaj czarujących obrazach wystawił cały ogrom świata, wszystkie wielkości stworzenia, wszystkie cuda przyrody i przyrównał do nich człowieka, a tak go małym uczynił wobec niezmierności mechanizmu planet i globów, że zdawało się jakby słuchacze przeszli w drobne pyłki, w atomy przed olbrzymami. Gdy jednak odwrócił drugą stronę obrazu, gdy zapytał

kto to odkrył te wszystkie tajemnice, kto sięgnął do niebios, kto zgłębił morza, góry zmierzył, kto gwiazdy policzył i zależność wszystkich ciał jednych od drugich oznaczył, jeżeli nie człowiek? słuchacze poczuli się w wyższości swojéj, podnieśli głowy, a profesor zakończył: że jeżeli człowiek małym jest materyą, to wielkim myślą.

Niechże więc co chcą mówią materyaliści o powiązaniu praw fizycznych, niezmiennych z losem ludów i narodów, jedyném i odrębném prawem dla człowieka pozostanie jego poczucie, myśl i wolny wybór. Temi boskiemi darami wyróżnia się on od reszty stworzenia i niemi się rządzić będzie. To jego przeznaczenie.

A jeżeli tak jest, jeżeli nie fatum drzewek afrykańskich lub szczurów białych i rudych dowcipnego autora, ale poczucie swojego Ja, myśl i wolny wybór człowieka stanowią o orzeczeniu "praw siły," to się pokaże, że w miarę jak to poczucie, ta myśl i ten wybór rozwijać się i rozgrzewać będą w sumieniu ludzkiém, znajdzie się miejsce dla wszystkich, prawo silniejszego ustąpi przed siłą prawa, a narody żyć i umierać będą nie w skutek śmiertelnéj walki: nienawiści i fermentu bojowego żywiołów pokrewnych, ale z własnéj swojéj woli, w skutek dobrowolnego poddania się wyższości cywilizacyjnéj.

Jak zwykle bywa, fałszywa podstawa w założeniu prowadzi na manowce, na bezdroża, ażeby jakim bądź kosztem wymarzone w oderwaniu świata rzeczywistego teorye usprawiedliwić. Autor rozprawy "o prawach siły," chcąc się gwałtem wpisać w poczet materyalistów i komunistów zachodnich, poszedł w ich ślady, w dziejach ludzkości nie szukał tego co było. ale zadowolnienia swoich własnych formułek i pokrył się powagami, które nic wspólnego z tém co nas boli nie mają. Taką powagą dla pana Niebiasty i jego odpowiedzialnego gerenta jest nie kto inny tylko Prudhon, najradykalniejszy i najtwardszy z komunistów, Prudhon, który szukając po świecie komunizmu, znalazł go w Moskwie i Moskwę na szczycie swoich ideałów umieścił, a że komunizmu ani w Polsce, ani we Włoszech, ani w żadnym uoiśnionym narodzie nie widział, rzucił wyrok zagłady na Polskę, na Włochy i na wszystkich, którzy w epoce jego żywota stali pod obuchem despotów wykrzykujących: "biada zwyciężonym." W kilka lat po bluźnierczéj krucyacie Prudhona pod sztandarem: prawo to siła, własność to kradzież, Włochy zwyciężyły podwójne jarzmo: zewnętrzne Austryaków, wewnętrzne koronowanych satrapów, i tym niezbitym argumentem zadały stanowczy kłam rozumowaniom Prudhona; potém przyszła kolej na Węgry, a mamy w sumieniach polskich najwyższe świadectwo, że i Polska zaprzeczy wszelkim dowodzeniom jéj wrogów, choćby tak wymownych jak Prudhon a tak krwiożerczych jak Murawiew.

Powaga więc tego mistrza komunistów nic nie waży na szali rozwoju ludzkości; nikomu z bezstronnych badaczy nie przyjdzie na myśl zaliczenie go w poczet sumiennych dziejopisarzy a nawet krytyków polskiego społeczeństwa. Moskale mogą się nim zasłaniać, gdyż on jest bazdzo potrzebny dla dopełnienia trójzęba Pogodina i Katkowa, którym wnętrzności narodu polskiego wydrzeć usiłują, ale nie godziło się polskiemu pisarzowi opierać ocenienia własnego kraju na powadze cudzoziemca nie znającego nas wcale, a znanego ze zbyt śmiałéj stronności swych poglądów. Sam fakt upadku Polski dowodzi, że jéj organizm wewnętrzny był głęboko nadwerężonym i że potrzebuje radykalnego przeobrażenia stósunków społecznych i politycznych, ażeby mogła wrócić do samoistnego życia. Krytyka więc przeszłości i dotychczasowego uporu w rozpruchniałych wyobrażeniach powinna i musi być surową, nielitościwą nawet, aby była skuteczną. Celu jednak nie osiągnie, do przekonania nie trafi, zniechęci raczéj i rozjątrzy, jeżeli występować będzie jak Moskale i ich wielbiciel Prudhon z wyrokiem śmierci podpisanym przez nienawiść lub zaślepienie. Dla tego też złą obrał drogę autor odczytu "o prawach siły," skoro swoje formuły komunistyczne zaleca Polsce pod nienawistną jéj powagą Prudhona, Malthusa i innych mistrzów szkoły materyalistów. Tym sposobem pokazał tylko, że w narodzie polskim widzi złe strony, ale o dobrych, ożywczych, pojęcia jeszcze nie ma.

III. *Karol hr. de Montalembert. Nekrolog. Hołd oddany drogiéj dla Polski pamięci, przez Władysława hr. Platera. Zurych* 1870.—Współpracownik nasz J. N. J. przesyła o téj pracy następujące krótkie objaśnienie:

Władysław hr. Plater ogłosił w *Dzienniku Poznańskim* z 8 kwietnia dość obszerny życiorys zmarłego niedawno w Paryżu Karola hr. Forbes de Montalembert. W tym życiorysie wzmiankowane są—zdawałoby się, że wszystkie—mowy, pisma i czyny nieboszczyka, "najwierniejszego i najszczerszego przyjaciela Polski," jak powiada szanowny życiopisarz, mieniący się "jednym z bliższych jego przyjaciół." Wszakże jeden punkt tego życiorysu potrzebuje objaśnienia; inne, co pominięte, przynajmniéj jakiéjś wzmianki. Chcę tego w któtkich wyrazach dopełnić; bo tego wymaga prawda historyczna.

P Plater mówi: "Dnia 21 stycznia 1847 r. podczas dyskusyi nad adresem w izbie parów hr. Montalembert popierał w mowie, która wielkie wrażenie zrobiła, paragraf projektu do adresu, protestujący przeciw wcieleniu Rzeczypospolitéj Krakowskiéj do Austryi, spełnionemu w akcie z d. 21 listop. 1846. Dziennik *Débats*, z dnia 22 stycznia, następną z tego powodu czyni uwagę:

""Izba parów, przyjmując hr. Montalemberta za swego tłómacza, potwierdziła wotowaniem jego mowę,""

Wszystko to pięknie, ale niekoniecznie rzetelnie; bo czemuż były redaktor *Dziennika Narodowego* z 1847 r. zapomniał dodać, że hr. Montalembert, wspominając w swojéj mowie wypadki z poprzedniego roku, ubolewał, mianowicie nad tém, że Polsce do trzech nieprzyjaciół przybył jeszcze czwarty, tj. ANARCHIA, i że przez anarchią mowca rozumiał *Demokracyą Polską?* Tego p. Plater nie uczynił, i w jednostronności swojéj pominął milczeniem, że za takie wystąpienie młody par Francyi surowo zgromiony został przez dzienniki francuzkie, jeżeli nie szczerzéj od dziennika *Débats* sprawie polskiéj sprzyjające, to niezawodnie pojmujące ją daleko lepiéj. Ówczesny np. *National* zapytywał p. Montalemberta: "Gdzieżto pan dostrzegłeś tego czwartego nieprzyjaciela, którego sam się lękając, chciałbyś nim drugich straszyć?.- Anarchistami i rewolucyonistami w r. 1830 byli także ci, co pierwsi przeciw Rossyi wykrzyknęli: do broni! A wieszże pan w czém oni zbłądzili? oto w tém, że zamiast pójść za własnym instynktem, zamiast działać rewolucyjnie, zamiast czynem i prawem znieść różnice stanów, poprzestali na mężnéj, ale nic nie budującéj walce... Dziś Polacy wiedzą dobrze o tém, i dla tego do męztwa i bohaterstwa swych ojców dołączają myśl Demokracyi." (*Demokrata Polski* z 30 stycznia 1847 r.)

Ta jedna mowa Montalemberta powinnaby być, zdaje mi się, dostatecznym dowodem, jakiéj to Polski był on "najwierniejszym i najszczerszym przyjacielem," gdyby nawet nie wiedziano, że późniejszy autor "Narodu w żałobie" mógł być tylko echem niefortunnego króla de facto i jezuitów polskich w emigracyi, z którymi go ścisłe związki łączyły. Ale nie brakłoby na to i innych dowodów; tylko że się tu rozszerzać nie mogę, więc jedynie nadmienię, iż potajemne wywiezienie (inni mówią: wykradzenie) Skrzyneckiego z Pragi w r. 1838 (*Demokrata Polski* z 28 stycznia i 12 lutego 1839 r.) i sprowadzenie go do Bruxelli, aby urokiem fałszywéj jego sławy ułatwić dyplomacyi oderwanie od Belgii Luxemburga i Limburga, nie może dla pamięci Montalemberta w patryotach polskich wzbudzać wielkiego uwielbienia. Toż samo można powiedzieć o wybieraniu w r. 1861 (tak w r. 1861, podczas manifestacyj!) w Krakowie i w Poznańskiém świętopietrza dla papieża (ludzie mówią o siedmiu milionach!) w czasie jego w tamte strony podróży w celu jakoby jakiéjś nankowéj po klasztorach kwerendy.

Kończę na tém i nie mogę nie żałować, że p. Plater nie trzyma się zasady, któréj się tak każdy biograf jak każdy historyk trzymać powinien, tj. nie przesadzać ani na złą, ani na dobrą stronę. *Ne quid nimis!*

P. R. Pan Plater w życiorysie syna krzyżowców (fils des croisés). w którym tylu szczegółów dotknął, nie zrobił także jednéj wzmianki, bardzo ważnéj dla katolików polskich. Montalembert oświadczył się stanowczo, przed samą śmiercią, przeciw udogmatyzowaniu nieomylności papieża. Z tego powodu Pius IX, na pierwszą wiadomość o jego śmierci zawołał z radości: "O che fortuna! (o co za szczęście!)" i mimo tylu zasług nieboszczyka dla jego władzy tak świeckiéj jak duchownéj, nazwał go połowicznym katolikiem (semi-catholique); bo—dodał—. "wszyscy katolicy liberalni są połowicznymi katolikami!." (*Opinion Nationale* z 23 i 28 marca 1870 r.)

LISTY NASZYCH PRENUMERATORÓW.

I. Ob. Antoni Biernacki z Londynu przesyła następujące uwagi:

Szanowny Redaktorze,—W Nr. 242 i 243 pisma twojego umieściłeś wiadomość, że "w Kaliskiém obywatelstwo polskie (trzeba było powiedzieć: "hultajskie) wyprawiło z wolnéj woli ucztę pożegnalną gubernatorowi kniaziowi Szczerbatowowi itd." Jako powstaniec z roku 1863, znając mniéj więcéj z czasu tego obywateli Kaliskiego, nie mogę pojąć, jakie to "obywatelstwo polskie" mogłoby, a to "z własnéj woli," wyprawić ucztę takiemu poganinowi, jakim był i jest Szczerbatow. Z pewnością musieli to być tylko kacapy lub złodzieje Niemcy, a w takim razie pozostałaby jeszcze nadzieja dla nas wygnańców ztęsknionych za krajem. Jeżeliby zaś obywatelstwo to w istocie nosiło nazwy polskie, wtenczas po cichu przyznałbym się do wynalezionego przez Moskali proroctwa Kościuszki: "Finis Poloniæ!" Oby takich obywateli święta ziemia nasza nie nosiła. Takim wyrodkom lepiéj uczynić co Zbawiciel nasz powiedział: zgorszycielom kamień młyński przywiązać i do czarnego tam morza wrzucić! Wyprawiać ucztę (gdyby otrutą, to jeszcze) największemu ich ciemięzcy za to, że batem ich smagał, grosz im kradł z kieszeni, język wyrzynał itp. to zgroza! Szlachto, obywatele Kaliskiego! Lepszych od was wieszaliśmy!

Ten sromotny postępek wkłada większy jeszcze niż dotąd obowiązek hartu, pracy i poświęcenia na nas emigrantów, którzy, pomimo takich niesłychanych i zniechęcających wiadomości, pragniemy wrócić tam, zkąd przyszliśmy. Tu gdzie mamy wolną rękę w poselstwie protestować przeciw dokonanemu na nas gwałtowi, tu trzeba działać. Tak łatwo nie odstępujmy

grabiezcom naszego dobra. Jeżeli życzymy sobie wrócić do matki naszéj, jeżeli chcemy na jéj ziemi kości nasze pochować, to pokażmy że jesteśmy jéj synami. Wydalmy z głębi serc naszych oziębłość w pracy o odzyskanie tego, co nam wydarto. Pierwszą, najnieodzowniejszą i najkorzystniejszą dla dobra sprawy rzeczą jest i będzie zawsze wspólna praca. Ażeby wspólną była, potrzeba najprzód utworzyć jedno ciało w którymby wszyscy prawdziwi wygnańce się zgromadzili, a to póki pora. Biada nam, jeżeli okoliczności pożądane nas tak zastaną, jak dzisiaj! Czynność zlania dwóch towarzystw demokratycznych w jednę całość powinna nas najwięcéj zajmować, bo od niéj zależy dzielność i użyteczność emigracyi. Przyprowadzenie do skutku tego połączenia zostaje w rękach dwóch naczelnictw: Komitetu Zjednoczenia i jenerała Mierosławskiego. Podobno, jak ob. Tokarzewicz pisze, krok pierwszy do tego zrobiony został przez Zjednoczenie. Słuszny przypisek Redakcyi: "Jaki?—Nie wiadomo." Potrzeba tylko jeszcze, ażeby stary nasz demokrata-jenerał z roku 1848, przed którym Fryderyk Wilhelm IV czapkę zdjął, pychę z serca zrzucił i szkodliwość rywalizacyi dwóch towarzystw uznał. Niechaj raczy on działać póki nie jest jeszcze za późno, boć jego lata, dnie policzone, a szkoda by było, gdyby zszedł z tego świata bez dokonania wielkiego dzieła. W zgodzie z całą demokracyą polską działając, będzie poparty całą jéj ogromną potęgą, a stanąwszy na czele ludu polskiego, wyprawi lepszą niż kaliskie obywatelstwo ucztę czynownikom moskiewskim.

KRONIKA KRAJOWA.

Nowe ministerstwo przedlitawskie nie wystąpiło jeszcze z programem swojéj polityki federalistycznéj, ale za to rozpoczęło już rokowania z żywiołami opozycyjnemi, ażeby zbadać ich żądania i spisać warunki kompromisu. Jest to postępowanie bardzo rozsądne; z jednéj strony bowiem obudza zaufanie do rządu i przekonywa o jego szczeréj chęci zaspokojenia żądań autonomicznych ludów, z drugiéj strony podaje rządowi skazówki do skreślenia programu mogącego rzeczywiście opozycyą zadowolnić. Także dobrze jest że hr. Potocki zaczął układy z opozycyą czeską, a układy z Galicyą odłożył na późniéj. Czesi bowiem nie tylko żądają obszerniejszych samorządów od Galicyan ale i popierają te żądania silniejszym, jednomyślniejszym i wytrwalszym oporem. Co więc Czesi dla siebie wytargują, z pewnością zaspokoi oczekiwania Galicyan, gdy przeciwnie Galicyanie gotowiby może byli na mniejszém poprzestać, co zastósowane do Czech, nie mogłoby tych wcale zadowolnić.

Pomimo że hr. Potocki przeznaczył Galicyanom podrzędną rolę w przetworzeniu rządów przedlitawskich, zawsze jednakże dobrze byłoby, żeby Galicyanie wiedzieli, jakich ustępstw żądać, i o sformułowane żądania jednozgodnie się upomnieli. Krakowskie "Koło polityczne" uczuło potrzebę wspólnego w tym względzie porozumienia się i ogólnego współdziałania, ale zaproponowane przezeń połączenie trzech polityczno-galicyjskich towarzystw nie przyszło do skutku. Zaspojenia potrzeby utworzenia wspólnego ogniska i organu do sformułowania i wypowiedzenia żądań autonomicznych Galicyi podjął się Grocholski, prezes delegacyi, przez powołanie wszystkich rad miejskich i powiatowych do wyboru komitetu przedborczego, któryby w całym kraju kierował wyborami posłów do nowego sejmu galicyjskiego. Czy z takiéj zbieraniny utworzony komitet przedwyborczy potrafi zdobyć się na politykę odpowiednią dzisiejszemu przesileniu, bardzo wątpimy. Lecz odpowiedzialnemi za ten zawód będą w oczach naszych galicyjskie stowarzyszenia polityczne, które w ważnym momencie nie potrafiły zapomnieć o drobnych zawiściach, aby w połączeniu objąć kierunek nad krajem i doprowadzić go do urzeczywistnienia jego życzeń tak długo zawadzonych.

— W sprawie pisowni języka polskiego, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, zważywszy że od ostatniego téjże przed 50 laty przez warszawskie towarzystwo przyjaciół nauk uprtwidłowania i ustalenia, w skutek ciągłego rozwoju języka polskiego znowu zaszły w niéj wątpliwości i różnice, które usunąć i pogodzić jest żywotną potrzebą dla utrzymania jednostajności wspólnego organu narodowego, a czując że w dzisiejszym stanie piśmiennictwa polskiego, pozbawionego ogniska stołecznego, żadne z towarzystw naukowych prowincyonalnych nie posiada powagi powszechnie uznanéj dla stanowczego rozwiązania téj kwestyi, zaproponowało, ażeby ciała naukowe i literackie w Poznaniu, Krakowie, Lwowie i na emigracyi wybrały komisye ortograficzne, któreby wątpliwości i różnice zachodzące w teraźniejszéj pisowni polskiéj gruntownie zbadawszy, porozumiały się pomiędzy sobą dla wprowadzenia w niéj potrzebnéj jednostajności. Jakoż do wyboru takiéj komisyi ortograficznéj w zaborze prusskim zarząd Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk wezwał wszystkich, których sprawa języka narodowego obchodzi, a mianowicie księży, profesorów, nauczycieli wyższych i niższych, autorów, redaktorów pism publicznych, wydawców, drukarzy, tak z W. Księstwa Poznańskiego jak z Pruss i ze Szlązka, na walne zgromadzenie, które się odbędzie d. 7 czerwca b. r. We Lwowie zajął się tą sprawą wydział Towarzystwa Pedagogicznego i zaprosił tamtejszych literatów, publicystów, pedagogów, nakładców itd. na walne zgromadzenie w dniu 14 kwietnia, które, uznawszy że nie mianowana ale wybrana komisya może posiadać zaufanie wszystkich stanów zajmujących się piśmiennictwem i zyskać powszechne uznanie dla swoich uchwał, wybrało do komisyi ortograficznéj lwowskiéj, idąc za radą dr. Libelta, ażeby ją złożyć z trzech profesorów, trzech literatów i trzech publicystów, z grona profesorów: Euzebiusza Czerkawskiego, Adama Kulikowskiego, Bronisława Trzaskowskiego; z grona literatów: dr. Antoniego Małeckiego, Henryka Schmitta i dr. Władysława Wisłockiego; z grona publicystów; Jana Dobrzańskiego, Władysława Łozińskiego i Karola Widmana. Ci co w Krakowie zajmą się zwołaniem walnego zgromadzenia dla wysadzenia komisyi ortograficznéj, nie powinni przepomnieć o zaproszeniu na nie publicystów, literatów i pedagogów z austryackiego Szlązka. Spodziewamy się że i emigracya uzna potrzebę utworzenia ze swéj strony komisyi ortograficznéj, postąpi sobie w téj mierze drogą przez kraj przyjętą i dobierze do składu swéj komisyi odpowiednich członków bez przewlekających formalności i długich a upartych sporów o kandydatów. Wszakże chodzi tylko o pisownią.

— Na miejsce tegorocznego ogólnego zjazdu polskich lekarzy i badaczów przyrody obrane zostało miasto Poznań. Władze pruskie oświadczyły się przychylnie względem tego zjazdu a magistrat wraz z radą szkolną chętnie ustępują dla jego użytku sali szkoły realnéj i potrzebnéj ilości klas na posiedzenia oddziałowe. Wydział gospodarski zjazdu za tę grzeczność wywzajemniając się wdzięcznością, zaprasza gości innéj narodowości i pozwala im zabierać głos w języku niemieckim. Zjazd Poznański trwać będzie dni sześć, to jest od od dnia 25 do 30 lipca roku bieżącego. Stósownie do ustawy członkami zjazdu mogą być lekarze, aptekarze i badacze przyrody, uczestnikami zaś inni miłośnicy nauk przyrodniczych. Chcący mieć udział w zjeździe, winien najpóźniéj do 11 lipca zgłosić się do wydziału gospodarskiego na ręce jego przewodniczącego dr. Mateckiego lub sekretarza dr. Mizerskiego i dołączyć 3 talary, w zamian czego doręczony mu będzie bilet wstępny, ustawa i program. Dla zachowania porządku w obradach i oszczędzenia czasu, wydział gospodarski prosi członków zjazdu o wczesne zawiadomienie go o czém życzą sobie mówić, aby ich wykład na porządku dziennym mógł być zamieszczonym; autorom dłuższych rozpraw radzi wydrukować takowe ich własnym nakładem w ilości 300 exemplarzy, aby na posiedzeniach oddziałowych ograniczyć się tylko do treściwych wykładów; wzywa w końcu mających zabierać głos, aby przemowy swoje w streszczeniu sekretarzowi oddziałowemu na piśmie podawali, przez co przyśpieszy się przygotowanie do druku sprawozdań i zapóbiegnie się wszelkim tychże niedokładnościom. Obok zjazdu urządzoną będzie wystawa przyrodniczo-lekarska z narzędzi i przyrządów anatomicznych, chirurgicznych, położniczych, semiotycznych, elektro-lekarskich, ortopedycznych i okulistycznych; z przyrządów farmaceutyczno-chemicznych, fizycznych, optycznych, meteorologicznych itd.; z przyrządów higienicznych i do pielęgnowania chorych służących; z wyrobów aptekarskich; z przetworów wód lekarskich; z pachnideł; z pokarmów, napoi i środków dyetetycznych; z materyałów szpitalnych i przyrządów wojskowo-lekarskich; z okazów antropologicznych, wyrobów anatomicznych, sztucznych zębów itd.; z okazów zoologicznych, botanicznych, mineralogicznych; ze sztychów, litografij, drzeworytów i fotografij przedmiotów lekarsko-przyrodniczych; z książek i map geologicznych, klimatologicznych i innych fizyograficznych polskich. Do wzięcia udziału w téj wystawie zaproszeni są nie tylko krajowi ale i zagraniczni fabrykanci. Okaziciele mają do połowy czerwca donieść wydziałowi gospodarskiemu, jakie przedmioty chcą nadesłać, aby

katalog wystawy mógł być wcześnie wydrukowany, okazy zaś winny być nadesłane do połowy lipca. W zeszłorocznych rozprawach na zjeździe polskich lekarzy i badaczów przyrody w Krakowie, najciekawsze były te które zastanawiały się nad wielką śmiertelnością ludności polskiéj, kazały dochodzić jéj przyczyn, aby obrać stósowne środki do polepszenia zdrowia powszechnego; a powtóre te które zwracały uwagę na ukryte w ziemi polskiéj skarby, których wydobyciem i przerobem szczególniéj zająć się należy przemysłowi polskiemu, aby pomnożyć bogactwo narodowe. Z niecierpliwością wyglądamy sprawozdań z podjętych w tych kierunkach badań i prac. Postęp w tych badaniach i pracach będzie kamieniem próbierczym praktycznéj użyteczności nowo wprowadzonych do naszego kraju zjazdów lekarsko-przyrodniczych. Na emigracyjnych członkach i uczestnikach zjazdu cięży obowiązek dopilnowania, ażeby za przykładem ucywilizowanych narodów lekarze polscy zajmowali się usilnie podniesieniem zdrowia ludności polskiéj a polscy badacze przyrody wyszukaniem i wyzyskaniem nowych źródeł bogactwa polskiego kraju.

— Projekt budowy teatru narodowego w Poznaniu uległ zupełnéj zmianie: z podstawy patryotycznéj przeniesiony został na podstawę spekulacyjną. Zdaniem naszém, jest to zmiana na gorsze. Jak wiadomo, z początku zamierzono ten gmach wystawić na drodze składki narodowéj. Myśl ta przyjęta została z zapałem przez kraj. W kilku miesiącach zebrano w zaborach prusskim i austryackim już około 5000 talarów Nie mamy wątpliwości, że składki te stałyby się co raz obfitsze, albowiem wypływały one z poczucia obowiązku niesienia pomocy braciom wystawionym na parcie germanizmu, a z doświadczenia wiemy, że u nas każda myśl prawdziwie patryotyczna co raz silniéj i powszechniéj się rozwija i co raz gorliwszych i liczniejszych znajduje zwolenników. Można było przypuszczać, że na téj drodze najdaléj za dwa lata kraj byłby złożył wystarczający fundusz na wybudowanie teatru w Poznaniu. Ze względu że zbieranie składek połączone było z rozbudzeniem solidarności narodowéj, warto było poczekać aż dopókiby ta solidarność nie dokanała dzieła, którémby kraj mógł się pochlubić i któreby służyło za dowód naszéj żywotności narodowéj. Ale Wielkopolanom widać pilno było posiadać jak najprędzéj własny gmach teatralny. Przez patryotyzm podyktowany środek wydał im się za powolny i po rychlejszy postanowili udać się do spekulacyi. Ale w téj zamianie środków zapomnieli oni o jednéj bardzo ważnéj rzeczy. Gdy bowiem pierwotnie odezwali się do patryotyzmu o fundusze na teatr, najwyraźniéj przyznali, że teatr polski w Poznaniu nie może się opłacać, jakże więc dzisiaj potrafią przekonać spekulantów że z włożonych w to przzdsiębierstwo pieniędzy będą ciągnąć procenta i dywidendy? Gdyby jeszcze prawa pruskie dozwalały bez konsensu rządowego zakładać zwyczajne towarzystwo akcyjne, to możnaby się spodziewać, że znaleźliby się liczni patryotyzmem powodowani drobni akcyonaryusze, którzyby na fundacyą narodową chcieli zaryzykować po 10 talarów za akcyą; ale według dotychczasowych praw pruskich może takiém przedsiębierstwem zająć się tylko towarzystwo komandytowe na akcye po 200 talarów, tak że dla zebrania 50,000 talarów kapitału zakładowego potrzeba znaleźć 250 akcyos których by każdy chciał włożyć 100 talarów w przedsiębierstwo, o którém wszyscy z góry wiedzą, że nie przyniesie zysków. Pomimo to Ignacy Łyskowski ułożył najformalniejsze statuta takiego towarrystwa a w Ponnaniu zwołano wiec, aby je rozważyć i uchwalić. Wprawdzie wiec przyjął statuta bez wielkich zmian, ale, co jest złą wróżbą, wpośród 100 obywateli zgromadzonych nie tylko nie znalezli się ochotnicy coby podjęli się obowiązku firmowych, z których każdy obowiązany był nabyć jeno dwie akcye, ale nawet nikt z obecnych nie przystąpił do zamówienia pojedyńczych akcyj. Tymczasem z chwilą podjęcia projektu wybudowania teatru za pomocą towarzystwa komandytowego, ustały składki narodowe, to jest pozbawiono się dotychczasowego skutecznego, choć powolnego środka, nim się jeszcze pokazało, że nowo obrany będzie wykonalnym. Zdaniem naszém, Wielkopolanie zgromadzeni na wiecu lepiéjby zrobili, gdyby przyjęli byli wniosek Krzyżanowskiego, proponujący wynajęcie tymczasowe teatru miejskiego na przedstawienia polskie co drugi dzień, a składkujących dotąd na teatr z pobudek solidarności narodowéj zachęcili do podwyższenia pojedyńczego datku do 10 talarów przez przyrzeczenie zamienienia każdego 10-talarowego ofiarodawcę na członka zwyczajnego towarzystwa akcyjnego, które i według dzisiejszych praw mogłoby otrzymać konsens rządowy, jeżeliby całkowity kapitał zakładowy został wpłaconym.

— Lecz scena narodowa w przechowaniu polskości wobec parcia germanizmu może wtedy tylko ważną posiłkową rolę odgrywać, jeżeli ziemia polska pozostawać będzie w rękach polskich a ludność polska na niéj rozmnażać się i trzymać się jéj będzie zębami, nogami, tak żeby żadnéj luki nie otworzyć dla wciskającego się obcego żywiołu. Niestety, ci nawet wielkopolscy panowie, których imiona widzimy w składzie komitetu teatralnego nie dopełniają odowiązku konserwatorów ziemi narodowéj i nieustannie ją pozbywają Niemcom. W tych dniach znów dobra Górzno, własność księcia Sułkowskiego, ordynata na Rydzynie, obejmujące 2700 morgów, przeszły w ręce bankiera berlińskiego Jacob Pollack, za stósunkowo nader nizką cenę 91,000 talarów. Dr. Strousberg, który już znaczny kawał W. Księstwa Poznańskiego zakupił, nabył znowu część dóbr Biszkowskich w powiecie inowrocławskim za cenę 300,000 talarów. Ludność polska w Księstwie Poznańskiém także nie trzyma się ziemi ojczystéj. Dzienniki niemieckie doniosły, że niedawno 500 osób z W. Księstwa Poznańskiego przejeżdżało przez Berlin do Hamburga, aby szukać nowéj ojczyzny w Południowéj Ameryce. Żaden z tych emigrantów dobrowolnych nie miał wyobrażenia o stósunkach kraju, do którego się udawał. Dzieniki polskie, powtarzając tę wiadomość, poprzestały na położeniu berlińskim dziennikom naiwnego zapytania, z jakiéj okolicy ci wychodźcy pochodzili i do jakiéj narodowości należeli, zamiast zbadaniem rzeczy na miejscu ten smutny i żywo nas obchodzący fakt wyjaśnić, wykazać przyczyny dobrowolnéj emigracyi ludności polskiéj do Ameryki i przedstawić środki do zatrzymania jéj w kraju. Z pewnością żaden włościanin posiadający ziemię nie emigruje. Emigruje tylko proletaryat wiejski, który niewidzi podobieństwa poprawienia swego losu w kraju, a w swéj niewiadomości marzy, że w nowéj ojczyźnie będzie miał łatwość dorobić się mienia, szczególniéj nabyć ziemską własność. Otoż warto się zastanowić naszym pracownikom organicznym, czyby w kraju, w którym panowie za pół darmo sprzedają ziemię obcym nabywcom, nie dały się obmyśleć środki któreby pracowitemu a wydziedziczonemu z ziemi ludowi wiejskiemu otwierały nadzieję i możnosc nabywania własności ziemskiéj. Już panowie polscy dowiedli, że są najgorszymi konserwatorami ziemi narodowéj. Niezawodnie mali właściciele okazaliby się lepsszymi. Ekonomiczne stósunki Francyi dają otuchę, że i u nas gospodarstwo krajowe i jego produkcya pomnożyłyby się w kilka kroć, gdyby miejsce wielkich właścicieli ziemskich zajęli drobniejsi właściciele. Oto pytania, które każdemu dbającemu o przechowanie narodowości Wielkopolaninowi powinny nasunąć z jednéj strony: fakt wyprzedawania Niemcom obszarów polskich przez panów polskich, a z drugiéj: fakt dobrowolnego wychodźtwa ludności polskiéj w świat daleki, dla tego że nie ma nadziei nabyć kawałka gruntu w swoim kraju. Jak pewną jest rzeczą, że naród nie może istnieć bez ziemi, tak równie pewną jest rzeczą, że ten kraj jest silniejszy, który ma więcéj obywateli zaintererowanych w jego obronie.

— Ale faktem, i to bardzo smutnym faktem jest także, że na te pod względem ekonomicznym, narodowym, patryotycznym najżywotniejsze pytania żaden w zaborze prusskim wychodzący dziennik yolski, żadne towarzystwo i żaden wiec nie zwróciły dotąd swojéj uwagi. Pochodzi to ztąd, że tamtejsza powszechność polska stroni od podnoszenia i rozbierania politycznych kwestyj. Dla tego *Gazeta Toruńska* bardzo na czasie i właściwie podjęła myśl założenia klubu politycznego w stolicy polskiéj zaboru prusskiego. Ale *Dziennik Poznański* najprzeciwniejszym jest téj myśli i nie tylko opiera się utworzeniu osobnego klubu dla rozbierania kwestyj politycznych, ale radzi wszystkim dotąd zawiązanym stowarzyszeniom niepolitycznym, ażeby unikały kwestyj politycznych, jako przeszkadzających pracom organicznym, które jedynie w jego uważaniu mogą kraj zbawić. Zdaniem *Dziennika*, tylko ludzie uczeni i zamożni mogą z pożytkiem zajmować się polityką i dopóki ludność polska w zaborze prusskim nie wykształci i nie wzbogaci się, dotąd nie powinna wdawać się w politykę. Pan Kraszewski w *Tygodniu* drezeńskim chwali tę politykę antipolityczną *Dziennika* i tak dzielnie walczy z *Gazetą Toruńską*, że *Dziennik* uważa teraz

za dostateczne powtarzać artykuły swego polemicznego sprzymierzeńca, aby wstrzymać mieszkańców stołecznego Poznania od zawiązania klubu politycznego. Trudno sobie wyobrazić, jak dzienniki polityczne mogą wbrew swéj istocie dowodzić, że zajmowanie się powszechności polskiéj polityką jest rzeczą szkodliwą. Gdyby nie było ludzi myślących politycznie, to zabrakłoby czytelników dla dzienników politycznych. Przeto już w interesie własnym dzienniki krajowe polityczne powinny nie tylko pragnąć ale pracować nad tém, ażeby liczbę polityków pomnożyć. Obawą przed politykami z ludu, dzieniki zdradzają jeno własną niepewność, czy potrafią utrzymać dalsze kierownictwo nad opinią publiczną. Lecz dziwniejsze jeszcze, że uwagi tak światłych publicystów jakimi są redaktorowie *Dziennika Poznańskiego* i *Tygodnia* uszło spostrzeżenie, że dopóki powszechności narodowe nie zaczęły się zajmować polityką, dotąd i oświata i dobrobyt ich na bardzo nizkim stały stopniu. Rozbudzone życie polityczne dało dopiero w ucywilizowanych krajach najsilniejszy popęd do podniesienia oświaty i dobrobytu narodowego. Lecz zajmowanie się polityką potrzebne jest nie tylko do rozwoju oświaty i dobrobytu ale i do rozżarzenia patryotyzmu, do zamiłowania wolności, do stopniowego ulepszania ustroju państwowego, do uzdolnienia narodu do samorządów. Najlepszym tego przykładem są Anglia i Zjednoczone Stany Ameryki. Nie ma narodu, któryby lepiéj od nich rozumiał swój interes państwowy i bardziéj czuwał nad jego bezpieczeństwem, któryby miał większe poszanowanie dla praw krajowych i dla wyrazu woli powszechnéj, któryby w swych jednostkach wyrobił tyle poczucia godności obywatelskiéj i mniéj czuł potrzebę opieki zcentralizowanych rządów, a to wszystko dla tego że tak w Anglii jak w Zjednoczonych Stanach każdy mieszkaniec jest politykiem, że już w szkołach młodzież zaprawia się do polityki w klubach debatujących, że nie ma miasteczka, wioski, któreby nie miały klubów politycznych i że przy każdéj zchadzce obywatele przede wszystkiém rozprawiają o bieżących kwestyach politycznych. Czyżby cieśle, krawcy w Zjednoczonych Stanach zdolni byli piastować w najkrytyczniejszych chwilach najwyższy urząd prezydenta, gdyby nie zajmowali się polityką i przez to zajmowanie się nie obznajomili się ze wszystkiemi sprawami publicznemi swego kraju. Jeżeli chcemy być tak wolni i niepodlegli jak Anglicy i Północni Amerykanie, musimy tak powszechnie i nieustannie jak oni zajmować się polityką. Oczewiście w naszych świeżo zawiązanych klubach początkowe rozprawy nie będą ani gruntowne ani wytrawne, lecz to zrażać nas nie powinno. Aby nabyć wprawę w czémkolwiek, potrzeba przejść przez usterki próby. Gdy kluby rozbudzą w narodzie zajęcie sprawami publicznemi, członkowie ich uczują potrzebę doskonalenia się w szermierce logicznego rozumowania i wszechstronnego zbadania rzeczy o której mają rozprawiać. Słowem kluby będą dostarczać narodowi co raz liczniejszych i co raz dojrzalszych polityków, to jest ludzi znających swoje prawa i obowiązki obywatelskie i obstających za ich utrzymaniem i wykonaniem. Jeżeli który kraj może narzekać na zbytek polityków, to zapewne nie nasz, gdzie dzienniki zaledwo liczą po parę tysięcy czytelników, gdzie na wieca odbywane w najżywotniejszych kwestyach najwięcéj po paręset osób się zgramadza, gdzie wszelkie stowarzyszenia z powodu małéj liczby członków cierpią na niedołęźność i gdzie najliczniejsze warstwy społeczeństwa obcemi pozostają dla potrzeb, celów i dążności narodowych. Dopóki lud polski nie zacznie polityką się zajmować, to jest dopóki z własnego popędu nie weźmie udziału w sprawach publicznych, dotąd wszelkie z góry czynione starania o podniesienie jego oświaty i dobrobytu będę bezowocnemi, a co najważniejsze, dotąd wezwanie do pospolitego ruszenia nie znajdzie odgłosu.

— Dr. Libelt przypomina Wielkopolanom obowiązek oddania wizyty Galicyanom przez gromadną wycieczkę do Lwowa lub Krakowa. Jest on za tém aby wszystkie warstwy społeczennstwa wzięły w tym objawie solidarności narodowéj udział. Zdaniem naszém, szczególniéj chodzić powinno o skłonienie warstwy włościanskiéj do przyłączenia się do tych wycieczek. Od rozbudzenia solidarności pomiędzy milionami ludu naszego zależy nasza przyszłość. Lecz pocieszającą jest już rzeczą, że we wszelkich gromadnych zjazdach objawiających jedność wszystkich dzielnic Polski, Szlązacy uważani ą i uważają się jako nieodzowni uczestnicy.

— Nic tak bolesnego nie sprawia wrażenia jak zuchwałość, z jaką żywioł niemiecki w zaborze prusskim ruguje Polaków z ich siedzib ojczystych. Ta zuchwałość doszła do najczarniejszéj niewdzięczności w świeżym postępku magistratu poznańskiego względem naukowych zbiorów Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i dzisiejszego reprezentanta imienia Raczyńskich. Przed 41 laty ś. p. Edward hr. Raczyński obdarzył aktem donacyjnym z dnia 14 lutego 1829 miasto Poznań księgozbiorem liczącym 13,000 tomów, kapitałem 22,060 talarów i pięknym gmachem bibliotecznym, zastrzegając w parterowych komnatach tegoż gmachu mieszkanie dla swego synowca Karola hr. Raczyńskiego, którego opiece chciał poruczyć założoną przez siebio bibliotekę i przywiązać go do tego instytutu. Lecz Karol Raczyński i jego ojciec Anastazy zrzekli się tego prawa. Każdy by sądził, że przez to zrzeczenie darodawca wrócił do prawa rozporządzenia owém mieszkaniem. I rzeczywiście zrzeczenie to pozostało martwą literą, dopóki darodawca i jego syn żyli i owych parterowych komnat sami używali. W r. 1857 ś. p. Roger hr. Raczyński, syn Edwarda, darodawcy, większą część tych komnat oddał na pomieszczenie zbiorów Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Otoż to się nie podobało niemieckiemu magistratowi miasta Poznania i zaraz po zgonie Rogera Raczyńskiego, który umarł w lutym 1864 r., rozpoczął kroki sądowe, aby na mocy owego rzeczenia się prawa przez Karola i Anastazego Raczyńskich wejść w posiadanie całego gmachu bibliotecznego. Sąd apelacyjny poznański i najwyższy trybunał berliński przyznały słuszność preetnsyi magistratu poznańskiego, który na mocy prawomocnego wyroku wyrzuca dziś z gmachu darowanego mu przez wspaniałomyślność polską, nie tylko nagromadzone przez Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk zbiory ale i wnuka darodawcy.

— Ale jaką miarą mierzą nam Niemcy w Poznańskiém, taką im odmierzają Moskale w prowincyach nadbaltyckich. Jak wiadomo, Niemcy nadbaltyccy przez półtora wieku dostarczali Mookwie najprzewrotniejszych czynowników do ujarzmiania i wynarodawiania podbitych przez nią ludów. Oni to urządzili i wydoskonalili system carskich rządów, zabijający w zarodku wszelkie poczucie indywidualności obywatelskiéj i zacierający wszelkie odrębności prowincyonalne. Cywilizatorowie niemieccy w Rossyi tak dokrze spełnili swoją missyą, że uczniowie przeszli profesorów. Mongolizm odbywszy szkołę rutynizmu niemieckiego, czuje że może iść daléj o swoich siłach i nie tylko usuwa Niemców nadbaltyckich z posad czynowniczych swego państwa, ale stósuje do ich prowincyi system unifikacyi administracyjnéj, językowéj i religijnéj, ograniczając swobody wyznania protestanckiego, wprowadzając do szkół, urzędów i sądów język moskiewski w miejsce niemieckiego, znosząc wszlkie przywileje i instytucye autonmiczne. Nadaremnie Niemcy nadbaltyccy w adresie do cara, przypominają mu, że i w jego żyłach płynie krew niemiecka, nadaremnie podnoszą usługi, jakie oddali carstwu, nadaremnie odwołują się do paktu kapitulacyi z 1710 r. gwarutującego im równość religijną, używanie języka narodowego w szkołach, urzędach i sądach i autonomiczne rządy prowincyonalne, nadaremnie dla lepszego przypodobania się carowi oskarżają przeszłość Polski o nieuszanowanie praw ich kraju a wychwalają łaskawość dotychczasowych rządów moskiewskich. Car nakreślił własnoręcznie na adresie następującą rezolucyą: “Ponieważ prawa ogólne i miejscowe czerpią swą siłę w jednéj władzy samowładnéj, przeto odmówić stanowczo szlachcie liflandzkiéj w ich życzeniach objętych w tym adresie, zwłaszcza że nie pozostają one w zgodności z samym wstępem do zbioru praw miejscowych.” Po takiéj odprawie nie zostawiającéj Niemcom nadbaltyckim nadziei, że zamierzone ich zmoskwiczeaie zostanie wstrzymaném, wychodźcy z tych prowincyj oświadczają, że ich ziomkowie zmuszeni będą wypowiedzieć posłuszeństwo carowi, i wzywają Północną Konfederacyą o rozciągnięcie nad nimi swojéj opieki. Ani do jednego ani do drugiegó nie przyjdzie.

EMIGRACYA.

— O sprawie wytoczonéj Jarosławowi Dąbrowskiemu i innym obwinionym przed sądem francuzkim o fałszowanie rubli moskiewskich powiedzieliśmy wszystko, co przed wydaniem wyroku wypowiedzieć można było. (Nr. 233 i 234 *Głosu Wolnego* z dnia 15 stycznia b. r.) Dziś zanotujemy tylko fakt dowodzący, z jaką

nierozwagą, z jak naganną płochością niektóre organa prasy francuzkiéj przyjmują z natchnienia nam nieprzyjaznego wszystko, co już nie samym obwinionym ale godności charakteru polskiego szkodzić może. W numerze z dnia 21 kwietnia, dziennik sądowy *Le Droit* a za nim mały Monitor, były organ urzędowy, umieściły artykuł tak nieprzychylny obwinionym w szczególności i Polakom w ogólności, że tylko ręką moskiewską mógł być napisany. Mniejsza o obwinionych, ich los zostaje w rękach sądu; naszą rzeczą jest domagać się tylko surowéj a rychłéj sprawiedliwości, ażebyśmy wiedzieli z kim mamy do czynienai: czy z fałszerzami rubli, czy z nowemi ofiarami moskiewskiéj nienawiści. Ale czyż godziło się dziennikowi poważnemu, stojącemu u progu sprawiedliwości, a więc wiedzącemu co jest dozwoloném a co jest wzbronioném, rzucać oskarżenie na ogół Polaków za to że niektóre indywidua zostają pod sądem? Czyż napisanie takiego frazesu: "wszystko co nosi imie polskie pomaga fabrykowaniu fałszywych rubli," nie pochodzi albo z grubéj niewiadomości albo z interesowanych pobudek, których Moskwa nie szczędzi kiedy idzie o zniesławienie imienia polskiego? Wdzięczni téż jesteśmy Komitetcwi Zjednoczenia, że natychmiast podniósł ten oszczerczy postępek sądowego dziennika i że mu przesłał pod datą 23 b. m. następującą protestacyą:

Do Redaktora.

Panie,—W dzienniku waszym z 21 b. m. powiedziano jest: "że wszystko co nosi imie polskie pomaga fabrykowaniu fałszywych rubli."

Komitet Emigracyi Polskiéj protestuje przeciw fałszywemu i tak złośliwemu twierdzeniu.

Sąd, który ma sądzić sprawę indywiduów obwinionych o fabrykowanie fałszywych rubli, wyrzecze o ich losie i oceni powyższe twierdzenie.

Tymczasem, zarzucanie czynów oderwanych wszystkim Polakom, którzy znaleźli we Francyi gościnność, musi być uważane jako błąd dzienników zostających mimowolnie pod wpływem policyi moskiewskiéj.

Przyjmij Panie itd.

Podpisano: Wróblewski Walery, Frankowski Alexander i Tokarzewicz Józef.

Dziennik francuzki przyjął i wydrukował tę protestacyą Komitetu, dodając z swojéj strony, że jeżeli zbyt ogólne wyrażenia artykułu dały słuszny powód do protestacyi, to jednak dziennik nie miał bynajmniéj zamiaru ubliżać Polakom, których honor jest za nadto dobrze ugruntowanym w narodzie francuzkim, ażeby mógł być przez kogokolwiek w wątpliwość wprowadzonym. Umieszczając takie oświadczenie w kolumnach swoich, dziennik *Le Droit* dał dowód dobréj wiary z jaką postąpił w téj okoliczności, nie zmniejsza to jednak zarzutu lekkomyślnośni, jaki mu wraz z Komitetem Zjednoczenia robimy, że w tak ważnym przypadku, jak podejrzenie moralności wszystkich Polaków, dał się podchwycić redaktorowi, którego pobudki były zapewne nieczyste.

— Zarząd Stowarzyszenia Podatkowego uczuł potrzebę, wobec co raz gruntowniejszych i szerszych rozmiarów instytucyi naszéj *Czci i Chleba*, ustalić o ile możności prawnie, ubezpieczyć i zaręczyć jéj organiczną ustawę. W tym celu sporządzony został przed jednym z paryzkich notaryuszów następujący akt:

Instytucya Czci i Chleba.

Podpisani:

Pragnąc zmodyfikować i uzupełnić akt tymczasowy założonia Stowarzyszenia Podatkowego, z d. 2 marca 1862 r., sporządzony prywatnie, wpisany do kontroli skarbowéj w Paryżu, w II biurze, 21 marca 1870, foiio 187, v. c, 1. mający na celu przyjście w pomoc potrzebom emigracyi polskiéj; jako téż aby oznaczyć stanowczo i niezmiennie cel przedsięwzięcia, zgodzili się na następujące artykuły:

Zasady kardynalne.

1. Celem stowarzyszenia podatkowego jest przywrócenie starożytnéj instytucyi polskiéj, znanéj pod nazwiskiem *Panis bene merentium*, dziś nazwanéj *Instytucyą Czci i Chleba*.

2. Środkiem do dopięcia tego celu jest subskrypcya stała, nazwana podatkiem dobrowolnym. Polacy poczuwający się do obowiązku zastąpienia swéj ojczyzny w spłaceniu długów narodu względem dobrze mu zasłużonych, nakładają na siebie opłatę coroczną. Wysokość téj opłaty może się powiększać lub zmniejszać wedle mogącéj się zmienić pozycyi każdego.

3. Bierze udział w przedsięwzięciu każdy subskryptor obowiązujący się swym podpisem do składania rzeczonéj opłaty.

Subskryptor kapitalizujący swą subskrypcyą staje się fundatorem Instytucyi.

4. Część czwarta dochodu z subskrypcyj jako téż z wszelkich w ogóle dochodów jest przeznaczoną na utworzenie kapitału zakładowego Instytucyi.

5. Pozostałe trzy czwarte części rzeczonych dochodów będą użyte na pensye dożywotnie weteranom i inwalidom dobrze Polsce zasłużonym.

Z ofiarami i legatami mającemi cel oznaczony będzie postąpiono stósownie do woli donatorow.

6. Kapitały Instytucyi pozostaną na zawsze nietykalne. Sam tylko rząd niepopległéj Polski, skoro się Bogu podoba ją przywrócić, czego się spodziewamy i w co wierzymy, będzie mógł je podnieść pod warunkiem stósownéj gwarancyi że pozostaną na użytek swego pierwotnego przeznaczenia.

Zasady organizacyi.

7. Gdy przy anormalném położeniu emigrantów politycznych polskich system elekcyjny jest niepraktycznym dla utworzenia administracyi przedsięwzięcia, administracya ta polegać iedynie musi na wspólności moralnéj członków z dobréj woli podejmujących się służby, a zjednoczonych myślą Instytucyi. Służba więc przedsięwzięcia jak powstała i istniała dotąd, tak i nadal przez dobór tylko dopełniać się będzie. Ażeby jednak tak uorganizowana służba dostatecznie kontrolowaną być mogła, sprawozdania roczne robione będą w taki sposób, aby każdemu subskryptorowi przedstawiały wszystkie czynności przedsięwzięcia aż do najdrobniejszych szczegółów kasowych.

8. Administracyą tedy przedsięwzięcia stanowi Rada z piętnastu członków złożona, podzielona na trzy sekcye: 1) sekcyą służby. 2) sekcyą weteranów, 3) sekcyą kontroli funduszów. Rada ma prezesa, dwóch wice-prezesów, kasyera, kontrolera i sekretarza.

9. Prezes rady p. Karol Królikowski reprezentuje przedsięwzięcie przed władzami kraju, w którym Instytucya ma swoją siedzibę. Służba jego z tytułu promotora przedsięwzięcia, wyjątkowo dla niego, jest dożywotnią.

Do niego należą wszelkie operacye funduszów przedsięwzięcia, jakiemi są: kupno i sprzedaż walorów, ich przemiana, depozyta na rachunek bieżący, depozyta walorów, wycofanie pieniędzy gotowych i walorów, słowem, wszelki obrót funduszów. Wszakże co do wycofania walorów, potrzebuje on na to wyraznego upoważnienia dwóch członków Rady delegowanych *ad hoc*. Członkami tymi dzisiaj są pp. Bohdan Zaleski i Kazimierz Wołowski.

10. Atrybucye Rady z trzema jéj oddziałami określone będą przez ustawy ułożyć się mające na zasadzie niniejszego aktu. P. Karol Królikowski przygotuje redakcyą rzeczonych ustaw, które raz ustalone, podpisani upoważniają tegoż p. Karola Królikowskiego do zrobienia stósownych kroków do rządu francuzkiego o wyjednanie uznania Instytucyi.

11. Wszystkie urzędy służbowe członków Rady są bezpłatne.

12. Na wypadek gdyby exystencya przedsięwzięcia miała być kiedyś zakwestyonowaną, albo gdyby chodziło o zawieszenie jego czynności lub o przeniesienie takowych z Paryża w inne miejsce, Rada postanowi co w tym razie uczynić wypadnie. Fundatorowie Instytucyi o ile się to da wykonać, mają być zaproszeni do rzeczonéj narady.

13. Inicyatywa wszelkich modyfikacyj niniejszego aktu, które doświadczenie okazać może potrzebnemi, z wyjątkiem sześciu zasad kardynalnych, jako niezmiennie pozostać mających, należy do prezesa Rady, który przedstawi jéj w tym celu propozycyą.

14. Wszystkie osoby biorące udział w niniejszym akcie własnoręcznie go podpisują w dowód jego akceptacyi.

Działo się w Paryżu, w mieszkaniu legalném przedsięwzięcia, rue de Seine-Saint-Germain, 20.

Dnia 24 marca 1870.

Błociszewski Kazimierz.—Chobrzyńaki Karol.—Elzanowski Seweryn.
Gałęzowski Seweryn,—Henszel Konstanty.—Januszewicz Teofil.
Januszkiewicz Albin.—Januszkiewicz Eustachy.—Kołłupayło Jan.
Kozłowski Adam.—Królikowski Karol.—Michałowski Karol.
Sienkiewicz Artur.—Staniewicz Sylwester.—Urbanowski Kazimierz.
Wołowski Kazimierz.—Zaleski Bohdan.—Zaleski Bronisław.

Zapisując w naszym dzienniku ten ważny akt, jedno tylko zrobimy zastrzeżenie. Artykuł 7 ustawy powiada, że "przy anormalném położeniu emigrantów politycznych polskich system elekcyjny jest niepraktycznym dla utworzenia administracyi przedsięwzięcia," a zatém system doboru jak dotąd tak i nadal zostaje uświęcony w stowarzyszeniu. Otoż przeciwko tak położonéj zasadzie czujemy się w obowiązku wystąpić publicznie. Stan anormalny emigracyi bynajmniéj nie zmienia natury stowarzyszenia podatkowego, które niczém inném nie jest jak stowarzyszeniem wzajemnéj pomocy. Czy na emigracyi czy w kraju instytucya *Czci i Chleba* składać się musi z Polaków rozmaitych odcieni politycznych, do wszystkich warstw społeczeństwa polskiego należących; inaczéj nie byłaby ogólną, narodową. Czy w kraju czy na emigracyi stowarzyszeni nie ograniczą się na jedném mieście, ale porozrzucani będą po całym kraju, oddani rozmaitym zawodom, zajmujący rozmaite stanowiska polityczne lub administracyjne. Emigracya więc w stósunku do stowarzyszenia podatkowego nie przedstawia nic anormalnego, ; owszem ponieważ żyje w krajach, gdzie system elekcyjny jest zastósowany do najdrobniejszách szczegółów zbiorowego życia, ponieważ wszystkie jéj stowarzyszenia, wyjąwszy towarzystwa, które pod dziedziczną powagą familii Czartoryskich zostawały i zostają, trybem wyborów dopełniały swoje urzęda, nie widzimy żadnego powodu, któryby samowolny system przyjacielskich doborów uświęcał jako zasadę instytucyi *Czci i Chleba*. Nie chcemy się rozszerzać nad tym przedmiotem, gdyż nie mamy ani zamiaru ani pretensyi do zmienienia tego co panowie podpisani na powyższym akcie posta-

nowili. Z zasady, z przekonań politycznych i z obawy o przyszłość chcieliśmy dotknąć słabéj strony stowarzyszenia, do którego należymy i któremu najświetniejszego rozwoju serdecznie życzymy.

— Ze sprawozdania "Komitetu Zaopatrzenia Potrzeb Obywatela Wiktora Heltmana" dowiadujemy się, że składki w r. 1869 wynosiły fr. 4180 c. 90; wypłacono pensyi ob. Heltmanowi za 12 miesięcy fr. 2540, zakupiono obligacyi procentowych za fr. 2304 c. 63, a wydano na druki i korespondencye fr. 134 c. 67. W poprzednim roku komitet zakupił papierów procentowych za fr. 1094 c. 60; razem więc komitet posiada papierów kredytowych fr. 3398 c. 23. Porównywając wykaz składek w r. 1868 z wykazem w r. 1869, pokazuje się, że ogólny dochód w ostatnim roku zmniejszył się o fr. 1392 c. 31, pomimo że składki z Poznańskiego podniosły się o 300 fr. Wypada ztąd, że emigracya w drugim roku złożyła o 1700 fr. mniéj aniżeli w pierwszym roku. Komitet nie podaje powodów tego zmniejszenia. Nam się zdaje, że nienajmniejszą tego przyczyną było wcale niepotrzebne wciąganie ob. Heltmana do emigracyjnych sądów i sporów polemicznych. Wydawanie świadectw uczciwości jednym, podpisywanie wyroków przeciw drugim ob. Heltman drogo okupił. Widząc tę szkodę, spodziewamy się że na przyszłość nikt się nie poważy prosić go o podobną przyjacielską przysługę. Za winę cudzą nie powinien zasłużony weteran cierpieć. Dla tego polecamy gorąco naszym czytelnikom poniżéj załączone wezwanie komitetu i ufamy, że składka tegoroczna powróci do wysokości pierwotnych zobowiązań:

Pomimo jednak zmian zaszłych, instytucya emerytalna wzniesiona dla ob. Heltmana nie zachwianą została w swéj trwałości. Większa liczba osób wnosi stale i regularnie zadeklarowane składki. Trwałość ta dowodzi doniosłości zasług obywatelskich, jakie położył na polu narodowém ten cichy pracownik. Bez reklam i przechwałek pamięć Heltmana utrwaliła się w sercu narodu, dla którego pracował w miłości. Cnoty jego znalazły uznanie we wszystkich warstwach społeczeństwa polskiego i wszyscy swym udziałem w składce pragną uczcić jego zasługę. Z tych samych pobudek i Komitet powołał do tego obowiązku cały naród. Dziś składając podziękę dla współuczestników, zanosi do nich prośbę, żeby nie ustawali w niesieniu zadeklarowanych składek, a do zalegających, aby wnieśli zadeklarowane.

— Komitet Pomocy Naukowéj w Emigracyi ogłosił także sprawozdanie ze swych czynności od 1 listopada 1868 (daty zawiązania) do 31 grudnia 1869 r. Jak wiadomo, komitetowi temu dała początek resztka funduszu, która ks. Mikoszewski przyparty oburzeniem publiczném zmuszony był złożyć w jego ręce na użytek ogólny. Resztka ta wynosiła fr. 25,175 c. 10, z któréj fr. 16,862 c. 75 komitet oddzielił na kapitał żelazny a fr. 8312 c. 35 przeznaczył na wydatki bieżące. Prowizya od kapitału żelaznego przyniosła 1101 fr. Do stowarzyszenia Naukowéj Pomocy przystąpiło 158 członków, którzy złożyli stałéj składki fr. 9335 c. 60. Nadto datki jednorazowe przyniosły fr. 3147 c. 55. Komitet więc w zeszłym roku miał ogółem dochodu fr. 21,961 c. 15, z których użył na zapomogi miesięczne udzielone 84 stypendystom fr. 17,220, na zapomogi jednorazowe fr. 1370, a na kancelaryą, druki i księgi fr. 774 c. 70. Pozostało zatém w kasie jeszcze fr. 2596 c. 45. Ze stypendystów Stowarzyszenia Pomocy Naukowéj uczęszczało na wydział lekarski 37, aptekarski 5, prawniczy 4, matematyczny w Sorbonie 2, do szkoły dróg i mostów 11, górniczéj 6, wojskowéj 3, wyższéj polskiéj 7, szkoły Batignolles 3, a leśnéj, politechniczéj w Zurich, rysunkowéj, sztuk pięknych, weterynaryi i do liceum po 1. Z tych nauki pobierało w Paryżu 60, Montpellier 4, Tuluzie 7, Poitiers 2, Nancy 4, Metz 2, a po 1 w Grenobli, Besançon, St. Etienne, St. Cyr i Zurich. Za główne zadanie Komitet Naukowéj Pomocy położył sobie kształcenie młodzieży i oddawanie na powrót ojczyźnie już wykształconéj, o ile to da się pogodzić z godnością narodową. Oprócz tego komitet ten zajmuje się urządzeniem polskich odczytów w Paryżu, lecz koszta ich pokrywa z datków dobrowolnie składanych przy wejściu do sali odczytów. Nadto sprawozdanie zapowiada, że członkowie stowarzyszenia zawiązanego staraniem Komitetu Naukowéj Pomocy nie poprzestaną na wnoszeniu składek, ale zajmą się czynnie rozwojem wiedzy i stósowaniem jéj do potrzeb kraju. Aby téj pracy skutecznie dopełnić, podzielili się na trzy wydziały: Literacki, Oświaty Ludowéj i Nauk Ścisłych. Ostatni wydział zajął się już urządzeniem stałych wykładów nauk ścisłych w wyższéj szkole polskiéj, przy Boulevard Montparnasse, i postarał się o zdolnych profesorów. Od 19 marca rozpocząć się miały wykłady: mechaniki rozumowéj przez H. Niewęgłowskiego; fizyki matematycznéj przez Wł. Gosiewskiego; geologiczno-mineralogicznego opisu całokształtu Polski, przez J. Żulińskiego i chemii, przez Z. Dąbrowskiego. Niebawem ma być dodany piąty stały wykład jeografii, historyi i literatury polskiéj. Wydatki na urządzenie powyższych wykładów jako też na wydawnictwo dzieł za pożyteczne uznanych będą pokryte z funduszów oddzielnych i w niczém nie uszczuplą sum przeznaczonych na wsparcia dla kształcącéj się młodzieży.

— Zarząd Muzeum Historycznego w Rapperswylu w okólniku z dnia 19 kwietnia r. b. donosi, że restauracya zamku zbliża się ku ukończeniu i że najdalej w sierpniu odbędzie się uroczystość otwarcia muzeum. Darami wzbogaciły muzeum następne osoby:

Pani Iłowiecka z Pruss Zachodnich (pucharem ofiarowanym przez miasto Gdańsk królowi Sobieskiemu), Towarystwa: Naukowe i Przyjaciół Oświaty w Krakowie, Bibliotaka polska w Paryżu, księgarnie: Mickiewicza w Paryżu, Żupańskiego i Leitgebera w Poznaniu, Richtera we Lwowie, Hoffmana i Campego w Hamburgu, Schulthessa w Zurychu; ś. p. hr. Montalembert, hr. Jan Działyński, Henryk Martin, Duchiński, Żuliński, Józef i Ksawery Gałęzowscy, Agaton Giller, dr. Paul malarz Maleszewski, Mieczysław Paszkowski, Amelia Gałęzowska, Komisya Medalowa, Karol Królikowski, księża Perraud i Lescueur w Paryżu, Szulczewski w Londynie, Stowarzyszenie Kościuszki w St. Gallen, Kosińska, Callier i Bełza w Poznaniu, Głogowski w Ostrowin, hr. Adam Sołtan i Henryk Sypniewski w Prussach Zachodnich, hr. Józef Młodecki i Ludwik Piotrowski w Galicyi, Amiet syn przyjaciela Kościuszki w Solurze, Kraszewski i Karazowska w Dreznie, Forster, dr. Robiński i Pietrszewski w Berlinie.

Między innemi Muzeum wzbogacone zostało następującemi dokumentami i osobliwościami:

Rząd Solury przysłał do Zurychu wszystkie papiery Kościuszki dla ułatwienia kopii; ofiarowano zbiór korespondencyj rządu narodowego z r. 1863 oraz druki i pieczęcie ówczesne; nadesłano zbiór wykopalisk z Wielkopolski słowiańskich i rzymskich.

Donosząc że muzeum dla większéj rękojmi na przyszłość oddaném będzie pod opiekę władz miejskich i ambasady francuzkiéj w Szwajcaryi, co się ma tém łatwiéj uskutecznić, że cesarz Napoleon należy do fundacyi, zarząd jeszcze raz przedstawia ważność swojéj instytucyi i wzywa rodaków do jéj poparcia następującemi słowy:

Trzeba miéć nadzieję po długiém oczekiwaniu, że Polacy, zdając sobie sprawę z niepewności epoki dzisiejszéj, widząc co się dzieje z fundacyami w kraju a nawet z zakładem hr. Edwarda Raczyńskiego w Poznaniu, przyczynią się skutecznie do ulżenia ogromnego ciężaru dotąd dźwiganego przez głównego założyciela, i zbiorowie wezmą udział w dziele narodowém, które przetrwa wieki, będzie chlubą dla Polski i odda jéj wielkie przysługi.

ZMARLI NA EMIGRACYI.

Umarł w Paryżu, 15 marca b. r., Marcin Gałęzowski, emigrant z r. 1831, rodem z Krakowskiego, mając lat 57. Po 29 Listopada zaciągnął się do I pułku krakusów i w nim służył do końca powstania. Na emigracyi był mechanikiem w administracyi strasburskiéj kolei żelaznéj. Pomiędzy znajomymi zostawił po sobie pamięć dobrego Polaka, ojca, męża i przyjaciela, a żonę, trzy córki, dwóch synów, wraz z zięciem, emigrantem z 1848, i dwiema wnuczkami w nieutulonym żalu. Pogrzebany na cmentarzu Saint-Denis, przy liczném zebraniu się rodaków i Francuzów.

— Ob. Pałysiewicz z Angers doznał w tych czasach najboleśniejszego dla ojca ciosu: stracił 18letnią córkę Wandę, która opuściła ten świat by się połączyć z starszą siostrą swoją Józefą Franciszką, serdeczną Polką, gdyż przez kilka lat oddychała powietrzem polskiém. Oby ta wzmianka w piśmie naszém była dowodem dla naszego starego towarzysza wygnania, jak głęboko współczujemy jego boleść.

(Zawiadomienie.) Zarząd Muzeum Historycznego w Rapperswylu podaje do wiadomości, że Polacy, meldujący się na posadę odźwiernego, powinni być rekomendowani przez osoby znane powszechnie w kraju, złożyć rękojmią że zasługują pod wszelkiemi względami na największe zaufanie, mówić po francuzku i po niemiecku, posiadać pewne wykształcenie, dobre zdrowie i przyzwoitą powierzchowność. Pierwszeństwo dane będzie zasłużonym wojskowym polskim. Adresować należy listy: à la Direction du Musée Polonais à Rapperswyl. Canton de St. Gall. (Suisse.)

W Drukarni Polskiéj, 18, Claremont Place, Judd Street, London, W. C.